Nr. 137. Kraków, Poniedziałek 19 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z Polski pruskiej.

Poznań dn. 15 maja.

(Św.) Świeżo została tu do rejestru handlowego zapisana nowa spółka budowlana p. t.: „Dom przemysłowy“. Celem tej instytucji jest: nabywać nieruchomości na wspólny rachunek, urządzać z nich pomieszkania, handle i inne lokale, które także nie członkom oddawać można w dzierżawę. Każdy członek składa na udział 100 marek a udziałów wolno mieć dziesięć. Przy rozumnem kierownictwie może spółka oddać naszemu społeczeństwu niemałe usługi. W braku bowiem większych kapitalistów trudno nam korzystać z tak częstych sposobności nabywania kamienic za cenę bardzo nizką. Ludzie zaś kupujący z małym kapitałem nieruchomości, narażają się bardzo łatwo na ruinę i tracą długoletnie oszczędności. Spółka, skupiająca drobne kapitały, niezawodnie zapobiegnie temu niedostatkowi i nietylko czuwać będzie nad tem, aby żadna kamienica nie usunęła się z rąk polskich, lecz nawet nabędzie niejedną nieruchomość od Niemców lub żydów.

Siłę asocjacji, znaczenie działalności zbiorowej nauczyliśmy się tu już cenić, bo stowarzyszeniom zawdzięczamy, że mimo zapędów germanizacyjnych, mimo usunięcia ze szkół polskiego języka, pod względem moralno-narodowym stanęliśmy tak wysoko, że zyskaliśmy nietylko uznanie rodaków innych dzielnic, lecz nawet zasłużyliśmy sobie na szacunek u obcych, nie wyjmując najzawziętszych naszych przeciwników; zaś pod względem ekonomicznym nabraliśmy tyle siły, że komisja kolonizacyjna, nie znalazła wśród nas tak rozległego pola działania, jak się tego spodziewał książę Bismarck.

Stworzona na naszą zgubę instytucja, działa coraz powolniej. Nabyła ona wprawdzie świeżo na subhaście wolne sołectwo w Waliszewie, ale równocześnie zakupiła panna Emilja Mlicka od Niemca p. Brauera piękną 1.300 morgową majętność Złotniki. Dowód to, że nie tak źle u nas się dzieje, jak zapewne wielu u Was przypuszcza.

Nieraz spotykałem się w dziennikach galicyjskich i warszawskich z twierdzeniem, jakoby W. Ks. Poznańskie na pół a Prusy królewskie już prawie zupełnie były zniemczone. Będzie to więc może dla niejednego ciekawą nowiną, jeżeli doniosę, że w dawnej ziemi chełmińskiej, t. j. w powiatach chełmińskim, toruńskim, grudziądzkim, wąbrzeskim, lubawskim i brodnickim wybierano dotąd stale do pruskiej Izby panów Polaka. Przy najbliższych wyborach, które odbędą się dnia 27 czerwca b. r., zwyciężą Polacy także, jeżeli uda się usunąć z listy wyborczej dwóch niemieckich obywateli, umieszczonych na niej nieprawnie, a którzy zapewniają przeciwnikom naszym jeden jedyny głos większości.

Stosunek ten dla Polaków ma tem większe znaczenie ze względu na to, że już król Fryderyk II. rozpoczął właśnie w ziemi chełmińskiej eksperymenta kolonizacyjne. Pamiątką po nich są liczne, po części czysto niemieckie wioski, których mieszkańcy nie mówią pospolitem w okolicach Gdańska i w sąsiedniej Pomeranji narzeczem dolno-niemieckiem, lecz zatrzymali skażony cokolwiek przymieszkami z polszczyzny język swych przodków, którzy przywędrowali nad Wisłę, aż hen z dalekiej Szwabji. Nawiasem mówiąc, ci koloniści bynajmniej pod względem oświaty nie przewyższają polskich swych sąsiadów, lecz przeciwnie, dostarczają przez swój „konserwatyzm“, którby raczej tępością nazwać należało, naszym wieśniakom pożądanego do drwin materjału.

Już to przyznać należy, że głowy niektórych Niemców odznaczają się niezwykłą twardością. Do najznakomitszych tego rodzaju należał znany komisarz ministerjalny, smutnej pamięci Rex z Torunia. Pośmiertnem jego dziełem był, jak wam zapewne już wiadomo, wytoczony grudziądzkiemu Towarzystwu przemysłowemu proces z powodu *Pana Tadeusza*, który tym razem przeszedł cało przez ogień sądów pruskich. Czy w innym powiecie nie zostanie skonfiskowany, trudno zaręczyć, zwłaszcza jeżeli się zważy, że inny utwór nieśmiertelnego Adama tj. *Grażyna* znajduje się już na indeksie pism niebezpiecznych dla państwa pruskiego i wskutek tego skazanych, w razie przejęcia ich przez władze bezpieczeństwa, na spalenie.

Po wspomnianym „komisarzu“ najwięcej rozgłosu zyskała sobie twardością swej mózgownicy niejaka panna von Karlowski, nauczycielka ludowa w Chełmnie, która zajmuje się obok pracy nad „wychowaniem“ młodego pokolenia, szpiegowaniem kolegów i koleżanek, aby ich następnie zadenuncjować u władz przełożonych. Jakiś wielbiciel czynów panny von K. pragnął rozgłosić jej sławę publicznie i napisał w tym celu list, w którym gorliwą nauczycielkę nazwał „sławną“. Skromna panna von K. nie była przecież zadowolona z rozgłosu i z tego powodu wytoczyła redaktorowi *Gazety Toruńskiej*, p. dr. Graffowi, proces o obrazę honoru. Dzięki biegłości tłomacza sądowego, który przymiotnik „sławny“ przetłomaczył na „beruechtigt“, panna von K. sprawę wygrała. Niegrzeczny redaktor przecież apelował do sądu ziemiańskiego, ale i tam przegrał proces, ponieważ *zaprzysiężony tłomacz* zeznał, że słowa „sławny“ i „osławiony“ zupełnie to samo mają znaczenie. Instytucja tłomaczy w sądach pruskich dała nowy dowód swej doskonałości. Ileżto wyroków w sprawach cywilnych i kryminalnych zapada wskutek nieuctwa tłomacza, niezgodnie ze słusznością i przepisami prawnemi. Cierpią tu mianowicie ludzie biedni, wieśniacy i robotnicy, którzy nie znają niemieckiego języka.

Proces Panicy.

(Ciąg dalszy).

Tegoż dnia t. j. 9 stycznia udał się Rizow do Panicy, z którym już poprzednio spotkał się był w restauracji. Panica przedstawił w ciągu rozmowy położenie Bułgarji tak samo, jak to uczynił Najarowowi; dodał, że w celu uniemożliwienia zaciągnięcia pożyczki i sprowadzenia karabinów należy pozbawić życia księcia i ministrów, a do cara udać się z prośbą o nowy rząd i nowego księcia. Panica zaprosił na członka deputacji także Rizowa, który przyjął propozycję i złożył przysięgę. Od owego czasu działali oni ciągle wspólnie. Następnie streszcza akt oskarżenia zeznania wspólników Panicy i wymienia obciążające go okoliczności. Pierwszy artykuł właściwego aktu oskarżenia opiewa, że Panica przygotowywał od dwóch lat zamach stanu i spisek na życie księcia i ministrów, zyskując zwolenników przez intrygi i podszczuwania. Dalej zarzuca oskarżyciel publiczny byłemu majorowi, że porozumiewał się z obcem, wrogiem rządowi i księciu mocarstwem, w celu zyskania od niego pomocy do urzeczywistnienia zbrodniczych zamiarów.

O te same zbrodnie zostali oskarżeni wspólnicy Panicy. Następnie wymienia akt oskarżenia poszczególne paragrafy obowiązującego w Bułgarji tureckiego kodeksu karnego, przeciw którym oskarżeni wykroczyli.

Co do oskarżonych: Draganowa Zankowa i A. Luckanowa, odłożono śledztwo aż do czasu ich ujęcia przez władze. Akt oskarżenia kończy się spisem urzędów, godności i orderów wszystkich oskarżonych. Panica, niegdyś stały członek sądu wojennego, posiadał następujące ordery: rosyjski order św. Jerzego IV. kl., rosyjski srebrny medal, kilka bułgarskich orderów i medali itp. Urodził on się dnia 9 marca r. 1857 w Tyrnowie, a studja kończył w rosyjskiej akademji wojskowej. W r. 1876 wstąpił Panica do wojska rosyjskiego, brał udział w kampanji tureckiej, a w r. 1879 został dowódzcą kompanji w pułku tyrnowskim. Roku 1884 zamianowano go sekretarzem sądu wojennego w Ruszczuku. Od tego czasu awansował Panica, aż został stałym członkiem sądu wojennego. Jako taki pobierał 11.100 franków rocznej pensji. Jest żonatym i ojcem dwojga dzieci, a posiada także majątek nieruchomy. W czasie służby odznaczał się zawsze Panica gorliwością, a prowadzenie się jego było wzorowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Księżna Jerzowa komedja w 3 aktach Aleksandra Dumas'a (syna). — Drugi występ panny Heleny Marczello.

Dwadzieścia lat dobiega od chwili, kiedy znakomity pisarz francuzki stworzył komedję, która przez tak długo utrzymała się na repertuarze i każdą zdobi scenę do dziś dnia; na przedstawieniu *Księżnej Jerzowej* teatr zapełnia się po brzegi, widzowie z natężoną uwagą śledzą akcję, nad myślą autora się zastanawiają, znajdując ciekawy materjał do spostrzeżeń i wniosków psychologicznej i społecznej natury. Cokolwiek można nadmienić o Dumasie, jako moraliście lub filozofie, żadnych niepodobna mu uczynić zarzutów, jako artyście. W sądzie o przymiotach, czy wadach jego niepospolitego talentu, trzeba zawsze mieć na względzie dążność twórczą Dumas'a; nie należy zapędzać się aż do czynienia mu wyrzutów z jakichbądź powodów, ale wypada zrozumieć cel, do którego zmierza, a tym celem dla niego jest przedewszystkiem *sztuka*. Nawet przedmowom własnym Dumasa, umieszczanym później, dowierzać zbytecznie nie można; tutaj nie mówi już poeta w chwili twórczej, lecz członek społeczeństwa, który społeczeństwo kocha i pragnie jego dobra.

Teza, jaką zwykle autor *Damy Kameljowej* za oś dramatu obiera, jest tylko środkiem ożywienia sztuki, nadania jej prawdziwszego kolorytu, wzbudzenia dla niej głębszego interesu wśród publiczności. Oprócz tego, poważny niezwykle umysł Dumasa znajduje w takiem postawieniu treści dzieła, przedmiot godny jego ręki; mistrz sam się do zadania zapala i pomyślny ztąd skutek osiąga. Na tle poważnej tezy rozwija dopiero Dumas wysoce artystyczną budowę, obfitującą w pomysły oryginalne i w bogate kolizje dramatyczne, przyobleczoną w piękną formę djalogu. Że Dumasowi idzie głównie o artystyczne szczegóły, mamy niezbity a oczywisty dowód w tem, iż nigdy nie rozwiązuje tezy, owszem najczęściej niekonsekwencją wyniku razi i gniewa. Posądzać go o brak odwagi cywilnej w powiedzeniu logicznie wypływających słów prawdy niepodobna, kiedy ma odwagę rzucić śmiało pytanie i wymagać społeczeństwo w kulminacyjnych ustępach dramatu. Czasami wstrzymują go od ostatecznego wniosku granice warunków teatralnych lub żądania dyrekcji, która się wprost boi publiczności i nie chce narazić sobie przeciwników.

Według tradycji, rzecz się tak miała z zakończeniem *Księżnej Jerzowej*: Pierwotnie autor chciał doprowadzić zdradzoną żonę do zabicia męża. Zakończenie takie byłoby logicznem następstwem charakteru, postanowienia, niezłomnej woli i zazdrości księżny. Skoro w r. 1871 miano grać *Księżnę Jerzową* w teatrze paryskim *Gymnase*, dyrektor zląkł się podobnego końca, a Dumas odpowiednio rozwiązanie zmodyfikował. Całość straciła na tem, zmniejszyła się groza sztuki, ale pozostały w niej nietknięte przepyszne ustępy, rozrzucone po utworze, poetyczne a potężne. Komedja jest znaną, nie potrzebujemy więc streszczać jej, ani drobiazgowo analizować, zaznaczyć jednak musieliśmy ciągłą żywotność sztuki, pomimo jej długiego istnienia i pomimo niekonsekwentnego rozwiązania. Niezmierny interes, jaki budzi we wszystkich krajach *Księżna Jerzowa*, dowodzi niespożytego pierwiastku prawdy, w niej zawartego.

Dzięki bytności p. Heleny Marczellówny w Krakowie, widzieliśmy onegdaj na scenie Dumasowską „Księżnę Jerzową“, wykonaną z maestrją, właściwą tylko wielkim artystkom. O Księżnie wyraża się przy końcu 1 aktu notarjusz Galanson, że jest prawdziwie wielką panią. To samo powtórzyć można o p. Marczellownie. Artystka przez cały ciąg sztuki była damą wielkiego świata. Dobry ton, dystynkcja, są to rzeczy wagi olbrzymiej, i za wcielenie tych zalet należy się p. Marczellównie uznanie. Proces duchowy, jaki się odbywa w księżnej od chwili poczęcia w jej umyśle podejrzenia, że mąż ją zdradza, aż do prośby rozpaczliwej, aby nie szedł do kochanki, — cały ten rozwój uczuć uwydatniony był przez artystkę za pomocą środków, które posiada w swej technice, i z miarą, świadczącą o delikatnym zmyśle estetycznym panny Marczello. Nie możemy dla braku miejsca, podzielić się z czytelnikiem wrażeniami, jakie sprawia każda scena, każde zdanie, wygłoszone przez artystkę. Zanotować przecież musimy, że z natchnieniem i przekonaniem wyrzuciła p. Marczellówna z piersi protest przeciwko niesprawiedliwości swego położenia, gdy będąc zdradzoną, satysfakcji znikąd otrzymać nie może. Sceny rozmów z sobą samą, z matką, mężem przeprowadziła artystka z uczuciem udzielającem się publiczności. Scenę wypowiedzenia domu dawnej przyjaciółce a teraz uwodzicielce męża, traktowała p. Marczello z oburzeniem, ale i godnością; znać było w grze, iż to niepospolita kobieta została doprowadzoną do ostateczności. Jednem słowem, znakomita artystka przepełniła rolę dobrym smakiem, inteligentnie obmyśliła rysunek charakteru, skąpała całą postać w świetle prawego uczucia, natchnęła wspaniałe ustępy potrzebną ekspresją — a wszystko podniosła porywającą siłą swego ognistego talentu.

Drugą rolę niewieścią kochanki księcia Jerzego, hrabiny Sylwanji de Terremonde, odegrała pani Sułkowska. Artystka miała momenty wcale szczęśliwe i wywiązała się z zadania dodatnio. — Pani Siemaszkowa, jako jedna z dam towarzystwa, zasługuje na wzmiankę za finezję, wykazaną w rozmowie dowcipnej podczas 2 aktu. O innych paniach tego powiedzieć nie można — brakło w ich słowach elegancji, tutaj nieodzownej, a w obejściu dystynkcji. Wyjątek stanowiła pani Wolska, która nie raziła. Pan Sobiesław w roli księcia Jerzego prezentował się ładnie; był może trochę za chłodny, ale to grze nie szkodziło. Pan Rygier w roli męża Sylwanji spełnił czyn zemsty odważnie i zakończył sztukę dobitnie wygłoszoną sentencją. Niezłym lokajem był p. Solski, ważną tę rolę pokonywając dyskretnie, co niemało znaczy. Postać notarjusza Galansona interpretował p. Stępowski. Epizodyczne rólki spoczęły na p. Wójcickiej i pp. Feliksiewiczu i Śliwickim.

Publiczność, która wypełniła salę teatralną, gorąco przyjmowała pannę Marczllównę. Wywoływano artystkę i obdarzano ją serdecznemi oklaskami. Prawdziwy talent wszyscy ocenić umieją.

A. Dobrowolski.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 19 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Piotra Celestyna, papieża. Urodzony roku 1221, w południowych Włoszech. W młodości trzy lata przepędził na pustyni w grocie. Po przyjęciu kapłaństwa znowu powrócił na pustynię i był założycielem zakonu Celestynów. Został obrany Papieżem roku 1294 i w pięć miesięcy później dobrowolnie złożył z siebie tę najwyższą godność. Umarł roku 1296.

Kalendarz. Dziś św. Piotra Celestyna, papieża; jutro: św. Bernarda Seneńskiego.

Kalendarz historyczny. 19 maja 1809 roku: Zdobycie Sandomierza przez wojsko polskie.

Komitet festynu, mającego się odbyć w sobotę dnia 31 b. m. w parku prof. dr. Jordana na rzecz budowy „Domu akademickiego“ postanowił obok wielu nowości i niespodzianek urządzić loterję kwiatową i przedmiotów wartościowych, oraz kioski z podwieczorkami dla dzieci i bufetami. W tym celu zamierza komitet zaprosić grono Dam w tej nadziei, że panie nasze i tym razem nie odmówią swego łaskawego współudziału, który przyczyni się do uświetnienia zabawy.

Komisja złożona z przybyłych do naszego miasta pp. nadinżyniera Setza i sekretarza ministerjalnego p. Trenka zwiedzała wczoraj nader szczegółowo ubikacje głównego gmachu pocztowego, w towarzystwie dyrektora poczty p. Dawidowskiego, nadinżyniera starostwa p. Saarego, oraz nadkontrolora poczty p. Pelzela.

P. Bolesław Augustynowicz, prezes towarzystwa „Kółek rolniczych“ bawi w Krakowie.

Prof. Rydygier wyjechał wczoraj do Warszawy, wezwany tam przez prof. Uniwersytetu warszawskiego dra Kosińskiego na naradę lekarską, do jednej z wybitnych osób.

Do wydziału krajowego wniósł magistrat krakowski podanie, aby wykopane dekoracje kamienne na Wawelu, podczas zdejmowania planów dla restauracji, przechowane być mogły w Rondlu florjańskim.

Z komisji teatralnej. Nasze wczorajsze sprawozdanie z posiedzenia komisji teatralnej uzupełnić winniśmy kilkoma szczegółami. Otóż architekt p. Jan Zawiejski przedstawił na niem projekt swych dalszych czynności, niemniej swe zapatrywania co do prowadzić się mającej budowy nowego teatru. Według planu, szczegółowe czynności i kosztorysy będą gotowe na dzień 1 października b. r.; licytacja czyto na poszczególne działy, czy też na całą budowę, rozpisaną być może w takim razie w ciągu zimy, budowa zaś rozpoczętą z pierwszym kwietnia 1891 r. Na dalsze zewnętrzne i wewnętrzne wykończenie budynku wystarczyłby rok 1892, a kilka miesięcy r. 1893 wypełniłyby ostateczne roboty około sceny. Wobec powyższych projektów, uroczyste oddanie teatru gminie m. Krakowa i inauguracyjne przedstawienie odbyćby się mogło *w dniu 3 maja 1893 r.* Komisja poleciła następnie p. Zawiejskiemu wykonanie szkiców, aby na podstawie tychże szczegółowe plany wykonane zostały. P. Z. żądane szkice zobowiązał się przedstawić najpóźniej za dni 14. — Miejsce pod budowę teatru (plac św. Ducha), zostanie już wkrótce uporządkowane i zniwelowane, co umożliwi komisji i p. Zawiejskiemu powzięcie ostatecznej decyzji co do sytuacji budynku. Nad podaniem artysty-malarza p. Łuskiny, co do przyjęcia jego projektu kurtyny, przeszła komisja do porządku dziennego, uważając tę sprawę za przedwczesną.

Wycieczki. Wczorajsza pogoda, jakby na zamówienie licznych rodzin, pożądających zamiejskich wycieczek, pozwoliła rozwinąć szeroko zakreślone plany „majówek“, którym dotąd na przeszkodzie stawał deszcz lub niepewna aura. Między wieloma innemi, wiadomo nam o większej ekskursji do Mnikowa, podjętej staraniem p. Wańkowiczowej. Wzięło w niej udział do 30 osób obojga płci, to też ochocza, pełna majowego animuszu zabawa, podsycana urokiem natury i pięknych pań, przypominała co chwila, że karnawał letni nie ustępuje w niczem swemu zimowemu koledze, a może go nawet przewyższa.

Na kopiec Kościuszki podążyła znowu kompanja „Królewiaków“, bawiących czasowo w naszem mieście, a w gronie tem zauważyliśmy rodzinę Dr. R. ze Staszowa, oraz panie Z. G. i Z. S. z Warszawy. Późnym wieczorem powracano większemi grupami do miasta. Dopiero około północy, kiedy „majówkowicze“ po trudach dziennych układali się do snu — grzeczny deszczyk zaczął kropić.

Majówka wczorajsza na Bielanach, urządzona staraniem Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“, udała się, dzięki sprzyjającej aurze, doskonale. Zebrało się tam kilkaset osób, a wśród pokaźnej liczby członków „Zgody“ zauważyliśmy kilku radców miejskich, którzy brali gorący udział w zabawie. Niespodzianką dla wszystkich było przybycie posła Romanowicza, członka Wydziału krajowego ze Lwowa, którego zdrowie podnoszono przy dźwiękach muzyki krakowskiej.

Aleksander Michałowski daje w piątek 23 b. m. w sali „Sokoła“ koncert na dochód budowy domu krakowskiego Towarzystwa muzycznego. Bliższe szczegóły podamy później. Bilety do nabycia tylko w księgarni S. A. Krzyżanowskiego po 1 złr. za krzesło i 50 ct. za wstęp.

Z teatru. Wczorajszy trzeci występ Heleny Marczello napełnił teatr po brzegi. Jej *Hrabina Sara* jest kreacją świetną w całem znaczeniu tego wyrazu. Gra była miejscami może zbyt realistyczną, ale od początku do końca nosiła piętno pierwszorzędnego talentu i przykuwała uwagę widzów. We wtorek i czwartek występ artystki w *Arji i Messalinie*; — że teatr znowu będzie przepełniony, nie wątpimy, z taką grą bowiem na naszej scenie nie często niestety spotkać się mamy sposobność.

P. Joachim Frommer, b. radca miejski stara się w magistracie o konsens na otwarcie w Krakowie pierwszego zakładu umundurowanej posługi do oczyszczenia domów i pomieszkań.

Dziecko-oszust. Niebywały fakt oszustwa przychodzi nam podać do publicznej wiadomości, świadczący niestety, że demoralizacja poczyna już wkradać się w szeregi najmłodszego nawet pokolenia. Oto przedwczoraj, około godziny 8 zrana, do państwa S. zamieszkałych przy ulicy Grodzkiej, których synek przed kwadransem udał się do szkoły, przybył chłopczyk, ubrany przyzwoicie, mogący mieć lat około 12 i oświadczył, że synek państwa S. zapomniał wziąć z sobą do szkoły atlas i książkę Geografię, a ponieważ rozbolała go głowa, więc jego właśnie po nie przysyła. P. S. nic nie podejrzywając, tem bardziej, że istotnie dnia poprzedzającego synek uskarżał się na ból głowy, wręczył owemu usłużnemu chłopczykowi żądane atlas i książkę... Jakież jednak następnie było zdumienie p. S., gdy synek po powrocie ze szkoły oświadczył, że nikogo po nic nie posyłał, i ani atlasu, ani geografii wcale nie potrzebował; usłużny przeto chłopczyk był oszustem, a jak na swój wiek nader sprytnym. Dla przestrogi rodziców posyłających dzieci do szkół, dodajemy, iż o ile nam wiadomo jest to już drugi fakt, w podobny zupełnie sposób popełnionego oszustwa, i także z atlasem geograficznym.

Nowa fabryka. Warszawska firma Blankstein i Bernstein założyła w Krakowie na Krajewskiem zakład filjalny swych wyrobów betonowych i t. zw. teracco, które dotąd u nas w większej części sprowadzano z zagranicy.

Rozmaitości.

Jubileusz drukarstwa. W dniu 22 czerwca r. b. w Moguncji obchodzoną będzie 450-ta rocznica wynalezienia druku. Projektowaną jest wystawa arcydzieł drukarskich od Guttenberga aż do dni naszych. Dnia 24 czerwca, w dzień imienin Guttenberga, plac noszący jego nazwisko i posąg jego zostaną ozdobione i uilluminowane. Kasyno zaś „Guttenberg", wystawione w tem miejscu, gdzie dawniej stał dom rodzinny wielkiego wynalazcy, będzie przedmiotem wielkiej manifestacji.

Z Nowego Jorku donoszą, że miasto Akron w Stanie Ohio zniszczone zostało przez cyklon, podobnie jak Louisville. Przeszło sto domów zrównanych z ziemią zupełnie, setki domów mocno uszkodzonych. Część miasta na prawym brzegu rzeki Ohio przedstawia widok jednego wielkiego rumowiska. Około dwudziestu ludzi zabitych. Liczba rannych osób bardzo znaczna. Cyklon nawiedził także miejscowości w Pensylwanji, Jowa, Indjana i Kansas.

Jedna z gazet wychodzących w Arkanzas, opisując orkan, opowiada, iż „wicher porwał kołdrę z łóżka, poniósł ją przez 62 mil, a następnie powrócił, aby zabrać prześcieradło". Obrazowość nielada.

Izba poselska w Waszyngtonie odrzuciła projektowany bil o międzynarodowej ochronie własności literackiej. Przemysł oparty na nieograniczonych przedrukach, kwitnąć więc będzie dalej za sankcją państwową. Poważniejsza prasa ostro gani uchwałę parlamentu, za to przedrukowicze trjumfują. *New-York Times* pisze: „Głosowanie nad bilem o własności literackiej oparło się na tym jedynym argumencie, że łatwiej jest książkę ukraść niż zapłacić, za nią; jest to hańba dla Izby i dla kraju". Dodajmy: zwłaszcza dla kraju tak bogatego i szczycącego się kolosalnemi postępami cywilizacji.

Według sprawozdania urzędowego wynosi dług państwowy Austro Węgier blizko trzy miljardy złr. t. j. 2,771,778.513. Procentu od tej sumy płaci skarb państwa co rok 70,144.143 złr. papierami a 44,375.276 złr. srebrem. Wspólny dług reprezentowanych we wiedeńskiej Radzie państwa krajów wynosił z końcem roku ubiegłego 1.056.703.231 złr., a na zapłacenie procentu od tej sumy potrzeba 12,724.856 złr. srebrem, 19,903.388 złr. złotem i 13,441.599 złr. papierami.

Ostatnia poczta.

Wordl donosi, że papież przyjmując pielgrzymów włoskich miał powiedzieć do jednego z przewódców neapolitańskich te słowa: „Gdy Bóg powoła mię kiedyś do siebie, spodziewam się, że na stolicy apostolskiej zasiędzie wasz świątobliwy i znakomity Arcypasterz". Kardynałem-arcybiskupem Neapolu jest ks. Wilhelm Sanfelico, z zakonu Benedyktynów, jedyny z duchownych żyjący na przyjaźnej prawie stopie z rodziną królewską.

Podług doniesień gazet nowojorskich w Porto Allegre, w stanie Rio grande do Sul w Brazylji, zaszły groźne rozruchy. Skutkiem rozpędzenia zgromadzenia ludowego przez policję, przyszło do rozlewu krwi. Wojsko stanęło po stronie ludu. Gubernator podał się do dymisji. Jako powód zaburzeń, podają ustawy bankowe nowego ministra skarbu.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 19 maja. Arcyksiążę Albrecht wyjechał do Morawji i Ślązka dla inspekcji wojsk.

Monachjum 19 maja. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj.

Pilzno 19 maja. Jeneralne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowców garbarskich w Czechach oświadczyło, że skrócenie normalnego dnia roboczego ustalonego ustawą przemysłową i zniesienie pracy na akord jest na razie rzeczą niemożliwą. Obecni na zgromadzeniu członkowie towarzystwa zobowiązali się łamiących kontrakt i dopuszczających się wybryków robotników natychm ast oddalać i do pracy nie przyjmować. Dalej postanowiono wystąpić za utrzymaniem dzisiejszych zasad celnych przy odnawianiu układów handlowych.

Berno mor. 19 maja. Odbyło się tutaj zgromadzenie mężów zaufania w sprawie wyborów do Sejmu krajowego.

Berlin 19 maja. „Reichsanzeiger" oświadcza, że broszura p. t.: „Caveant consules", która się ukazała nakładem Kaya w Kassel, bezprawnie nosi na kartce tytułowej herb domu cesarskiego. Jest to nadużycie, które na przyszłość będzie karane.

Monachjum 19 maja. Biskup oświadczył deputacji, że nawet Papież nie życzy sobie, żeby tegoroczny wiec katolików miał odbywać się w Monachjum.

Rzym 19 maja. W drugiej połowie bieżącego miesiąca odbędzie się konsystorz, na którym przynajmniej dwóch nowych kardynałów zostanie zamianowanych.

Paryż 19 maja. Dziennik „Matin" podaje rozmowę Bismarcka z francuskim dziennikarzem. Bismarck powiedział, że w r. 1870 życzył sobie tylko Strassburga; stronnictwo wojenne żądało więcej. O dymisji ani słowa.

Bruksela 19 maja. W dyskusji budżetowej minister finansów oświadczył, że już nadal nie będzie się sprowadzać armat z zagranicy.

Bruksela 19 maja. Przedstawiono Izbie projekt ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu robotników przez fabrykantów.

Sofja 19 maja. Metropolita z Vraceny, Konstantyn, został aresztowany za mowy podburzające przeciwko rządowi.

Konstantynopol 19 maja. Nelidow wydał nową notę w sprawie rosyjskich żądań pieniężnych.

Madryt 19 maja. W Bilbao panuje już zupełny spokój.

JAK W ŻYCIU.

43) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Dla mieszkańców New-Yorku lub Bostonu, Far-West jest krajem przez pół legendowym. Gdy pani Readish oświadczyła swoim przyjaciołom z piątej dzielnicy, że się wybiera do Dakoty, w okolicę miasta Deadwod, aby sprzedać miny i majątek w ziemi, pozostawiony przez jej męża drugiego, wszyscy krzyknęli przerażeni: „Ależ tam nikt porządny nie naraża się na spotkanie z bandytami. Dzienniki codzień opowiadają o nowych rozbojach najdzikszych, wykonanych przez „cow boys'ów" i im podobnych! Zresztą, jaka podróż straszliwa! *North-Western*, zatrzymuje się na stacji Pierre. Dalej, trzeba sobie mozolnie drogę torować przez prerję, w obrzydliwych *stage coaches*, coś w rodzaju dyliżansów niezgrabnych, przedpotopowych, które byłyby w stanie roztrząść do dwudziestu czterech godzin i najsilniejszego mężczyznę!"...

Sasza odpowiadała z uśmiechem, że wcale się nie wybiera dla rozrywki, ale zmusu. Połowa jej majątku była tam uwikłaną; czyż ma ją poświęcić przez słabostkę i apatyczną obojętność? Można przecież narazić się na pewne nawet niebezpieczeństwa, prawdopodobnie przesadzone z umysłu przez reporterów, i znieść cokolwiek trudów, o których się wkrótce zapomni, aby zebrać dwa do trzech miljonów! Powinna to uczynić dla przyszłości córki. Gdyby Roland był towarzyszył pani Readish w jej wizytach, byłby zauważył, że ta matka nader rzadko o córce wspominająca, zajmowała się nią wyłącznie na salonach nowojorskich. Zgóry jednak odmówił i nigdzie się z nią razem nie pokazał. Był na jej zawołanie, jako tłumacz w hotelach, na statku, lub w wagonach; ani mu jednak w głowie nie postało tłumaczyć Rosjance górnolotne frazesa dam i *misses* amerykańskich. Amerykanki zresztą mówiły po francuzku, prawie wszystkie i Sasza nie miała powodu żałować zanadto swojego towarzysza.

Ta odmowa stanowcza ze strony Rolanda trochę oziębiła, ich zrazu przyjazny stosunek. Gdy Sasza puściła się w dalszą podróż po kilku dniach wypoczynku, okazywała się w obec niego mniej serdeczną, wynioślejszą, ale i nie tak zaczepną i poufałą. Ze swojej strony Roland zachowywał się jak mógł najzimniej. Jego grzeczność stała się lodowatą. Był z uszanowaniem dla Saszy, bo takim będzie w obec kobiety każdy mężczyzna dobrze wychowany, jakąkolwiek ona jest; nie miał jednak dla niej owych względów, pełnych uwagi delikatnej, które przed kilku jeszcze dniami czarowały ją niemal. W Chicago scena gwałtowna, pierwsza odkąd się poznali, wybuchła między nimi dwojgiem, tak się nawzajem nie rozumiejącymi, których połączyła dziwna i kapryśna fatalność. Było to wieczorem, skoro tu wysiedli. Nazajutrz rano mieli znowu puścić się dalej. Podczas obiadu Sasza milczała zawzięcie, jakby nie chciała wcale przemówić do Rolanda. Ten wcześnie odszedł, aby cokolwiek zwiedzić miasto, i wrócił dopiero około północy. Zamykał właśnie drzwi od swego pokoju, gdy zrobił się ogromny hałas na korytarzu: głos słaby, na pół stłumiony, wołał o pomoc. Roland rzucił się ku drzwiom naprzeciw, śpiesząc na ratunek Nelly nieszczęśliwej, bo teraz wszystko rozumiał. Na progu od swojego apartamentu, ze stanikiem rozpiętym, zapieniona cała, pani Readish wlokła za włosy biedną dziewczynę, która nadaremnie starała się z jej szponów uwolnić, i zachodziła się w gorzkim płaczu.

Sasza cofnęła się, spostrzegłszy młodego człowieka.

— Chciej pani na mnie zaczekać — rzekł tonem rozkazującym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.